TYGODNIK OBOZOWY APW

M. p. niedziela 17 czerwca 1945 r. Nr. 24 (64)

CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

Od chwili, gdy rząd sowiecki wysunął swoje znane żądania w stosunku do Polski, zawołania nasze :"całość" i "niepodległość" nabrały treści szczególnie skoncentrowanej. Jest w nich wszystko - wszystko, co stanowi minimalnie rozumiane cele wojenne Polski, polska nadzieja i wiara, odbudowa i przyszłość.

W skomplikowanych warunkach międzynarodowych, w których wypadło nam walczyć, te hasła - zdawałoby się jasne, jak słońce, niezbędne jak powietrze - zrodziły jednak zasadniczą problematykę polityczną. I to nie tylko wśród obcych, ale także wśród swoich.

Z początku wszystko było proste. Wielka Brytania podjęła wojnę z Niemcami gdyż Niemcy wykonały zamach na całość terytorium państwowego Polski. To znaczy: Wielka Brytania rozumiała i uznawała, że ościenne mocarstwo nie ma prawa do naruszania statutu terytorialnego Polski z dnia 31 sierpnia 1939 r. Takiego samego zdania były wszystkie państwa kultury zachodniej, które bez zastrzeżeń przyznawały rację Polsce, że zdecydowała odeprzeć zamach na swoje granice, oraz Anglii, że wsparła Polskę w jej walce obronnej. Tym bardziej, oczywiście, nie było ani jednego Polaka, który by nie stał na stanowisku integralności ziem polskich.

Dnia 24 lutego 1943 r. rząd generała Sikorskiego w oświadczeniu oficjalnym powiedział: "Rząd Polski, reprezentujący Polskę w granicach, w których Polska, jako pierwsze państwo z pośród Narodów Zjednoczonych, wystąpiła do narzuconej jej walki ..... zajmował niezmienne stanowisko, iż jeśli chodzi o sprawę granic polsko-rosyjskich, obowiązuje status quo z przed dnia 1 września 1939 roku. Temu samemu punktowi widzenia - dał wyraz gen.Sikorski w deklaracji z 28 kwietnia 1943 roku, mówiąc, "Rząd Polski ponownie stwierdza, że jego polityka, dążąca do utrzymania przyjaznego porozumienia pomiędzy Polską a Rosją na zasadach integralności i pełnej suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej była i jest nadal popierana przez naród polski.....Broniąc integralności Rzeczypospolitej ...Rząd Polski nigdy nie domagał się oraz nie domaga się..... jakichkolwiek obszarów sowieckich. Jest i pozostanie obowiązkiem Rządu Polskiego bronić praw Polski......".

Wtedy całość Rzeczypospolitej była aksjomatem i dogmatem niewzruszalnym wszystkich Polaków. W lutym 1944 roku pojawiła się jednak koncepcja "linii demarkacyjnej" p. Mikołajczyka, która w rozumieniu mocarstw - i wogóle w powszechnym rozumieniu - oznaczała, że Polska ma przesunąć swe granice wschodnie na zachód, że Polska ma stracić około połowy swego terytorium państwowego na rzecz Rosji. Odtąd polska opinia polityczna rozpada się na dwie części: z jednej strony wielki, niemal wszystkich Polaków obejmujący, odłam, który murem stoi przy integralności terytorium państwowego, z drugiej strony drobna grupka kapitulantów. Wyrazem ostatecznym takiego ukształtowania się opinii publicznej był upadek rządu Mikołajczyka i dojście do władzy Arciszewskiego. Równocześnie część prasy anglosaskiej, która namawiała Polskę do uległości wobec Rosji, pasowała p.Mikołajczyka na męża stanu typu:"great internationalist"(wielki międzynarodowiec). Natomiast premier Arciszewski, obrońca Polski, stał się w oczach wszystkich czynników, chcących pomniejszyć Polskę, przedstawicielem "złych" Polaków.

X

X X

Dlaczego tak się stało? Dlaczego W. Brytania "przestała rozumieć" sprawę, w której imię podjęła wojnę ? Dlatego, że nie chciała zrazić sobie Rosji, która w międzyczasie stała się dobrym militarnym pomocnikiem Aliantów w ich walce przeciwko Niemcom. Ale dlaczego także wśród Polaków powstały myśli, aby oddać ziemie polskie Rosji ?

Tu dochodzimy do sprawy "taktyki", którą zastosował obóz kapitulantów. Wyobrazili oni sobie, że istnieją dwie niezależne od siebie rzeczy: jedna to "całość", druga to "niepodległość". "Całość" - powiedzieli sobie - jest nie do uratowania. Rosja jest silniejsza od Polski, więc jeżeli Stalin "postanowił", że polskie ziemie wschodnie mają przejść w ręce Rosji, to tak będzie. Nie warto walczyć o to, co jest z góry przegrane, a co - gdyby pozostało nadal przedmiotem sporu pomiędzy Polską i Rosją - psułoby i dalej komplikowałoby stosunki polsko-sowieckie. W rezultacie utrwalania sporu o "całość" moglibyśmy stracić "niepodległość"; jeżeli zaś wykażemy ustępliwość w pierwszej sprawie, uratujemy drugą sprawę. Jest to tym bardziej wskazane, że druga sprawa jest "ważniejsza". Takie było rozumowanie kapitulantów.

Było i jest błędne. Wynika z nierozumienia rzeczywistości politycznej.Sztucz -

nie na dwa elementy dzieli sprawę, która stanowi organiczną całość polityczną i w żaden sposób "podzielić" się nie da. W danych warunkach międzynarodowo - politycznych - niema bowiem Polski, jeżeli niema obu tych elementów. Na czym polega to tak silne ich związanie ?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy podkreślić rzecz, która jest w równej mierze uczuciem narodowym, jak mądrością polityczną. Nie mamy ziemi do "odstąpienia". To jest polska ziemia i polską ma pozostać. Żadne mocarstwo nie może "proponować", aby część polskiego terytorium państwowego weszła w skład innego państwa. Nie gra przy tym żadnej roli - prawdziwa czy oszukańcza - gotowość "kompensaty". I nic nie znaczy argument, że Śląsk jest "lepszy" niż błota Polesia. Ziemia nie jest bowiem towarem, ziemią naród nie handluje. W polityczno-narodowym tego słowa znaczeniu wszystkie części terytorium państwowego są równe, i każdy, najmniej nawet urodzajny, skrawek polskiej ziemi Polesia tak samo uosabia i reprezentuje integralną całość Polski, jak ją uosabia i reprezentuje kawał kujawskiego czarnoziemu. Dlatego - metoda komercjalizowania sporów terytorialnych, w których chodzi o rzeczy większe, niż ich gospodarcza wartość - nie może wchodzić w rachubę. I nie wchodzi dla nas w rachubę. Tak samo, jak nie wchodziłaby w rachubę dla Anglików, gdyby im kto zaproponował analogiczną tranzakcję. Anglicy twardo stoją na swojej angielskiej ziemi, a nawet nie zbyt łatwo wycofują się z ziem nieangielskich, które zdołali politycznie opanować.

Mądrość polityczna nakazuje Polakom mocno i zdecydowanie obstawać przy odwiecznych siedzibach gdyż łatwo je zwykle traci ten, kto jest gotów rozpoczynać rozmowy na temat "kompensat". Dlatego - "całość" jest jednym z tych dóbr narodowych i walorów politycznych, które nie nadają się do dyskusji i targów. Takie jest zasadnicze stanowisko Polski w stosunku do każdego agresora.

X
X X

Stanowisko to było słuszne w stosunku do kompensat, proponowanych nam przez Hitlera, jest ono dziś w takim samym stopniu słuszne w stosunku do Stalina. Totalistycznemu agresorowi nie chodzi zresztą o jakieś częściowe terytorialne zdobycze. Nie było istotą rzeczy to, że Hitler chciał zabrać Gdańsk. Nie: chciał zabrać Polsce przyszłość. Stalin nie czyha specjalnie na "Kresy". Nie: chce zabrać Polsce przyszłość polską i związać losy Polski z losami Związku Sowieckiego.

Powierzchnia Rosji Sowieckiej wynosi 21 milionów kilometrów kwadratowych, i nie można przypuszczać, że warto jej stwarzać sobie komplikacje polityczne, aby powiększyć swoje terytorium państwowe o powierzchnię naszych ziem wschodnich. Znikome byłoby to powiększenie, nie warte zmarszczenia brwi p. Trumana albo przykrych głosów w angielskiej Izbie Gmin. Nie jest również możliwe, aby Stalinowi istotnie chodziło o poprawienie przez tę aneksję swojej granicy strategicznej wobec Niemiec. Taki punkt widzenia nie mógłby się ostać w świetle doświadczeń ostatniego ćwierćwiecza. Jedynym więc kluczem, który tłumaczy zakusy Sowietów w stosunku do Polski, jest to, że chcą uczynić z Polski bramę wypadową dla swej polityki rewolucjonizowania Europy. O to chodzi. To jest istota rzeczy. To jest zasadnicze źródło stalinowskich decyzji w imperialistycznym stylu.

Jeżeli tak jest - a jest tak na pewno - to: 1) Sowietom nie chodzi tylko o "Kresy Wschodnie", lecz o całą Polskę w sensie terytorialnym, i 2) Sowietom chodzi o Polskę nietylko w sensie terytorialnym, lecz także w sensie politycznym. To znaczy: Sowiety chcą wcielić całe terytorium państwowe polskie w orbitę swego władztwa i pozbawić Polskę niepodległości. Tak się przedstawia rzeczywistość, ujęta od strony istotnych zamierzeń sowieckiej polityki.

Od totalizmu nie można wydobyć częściowych korzyści: można wszystko wygrać albo wszystko stracić. Z totalizmem nie można się targować; można go tylko pokonać albo przed nim kapitulować.

X X
X

Tego nie rozumieją przedstawiciele polityki naiwnego realizmu. Oni myślą, że jeżeli "zapłacą" Kresami, to "zainkasują" niepodległość. Tymczasem życie mówi: albo wywalczymy "całość" oraz "niepodległość" albo zabiorą nam i całość i niepodległość. Albo - albo. Dlatego - musimy uparcie walczyć o obie rzeczy łącznie aż do zwycięstwa, i wtedy przyjdzie zwycięstwo. Natomiast koncepcja naszych kapitulantów nie jest żadną polityką realną, za jaką chce uchodzić, lecz jest polityką samobójstwa. W polityce trzeba zawsze jasno wiedzieć, o co się gra. A, jak uczył Piłsudski, o niepodległość Polski można grać tylko drogo.

Mocarstwa zachodnie - w sprawie statutu politycznego Europy Wschodniej - grały tanio, i dlatego przegrywają. Dowodem, potwierdzającym ten fakt, jest autorytatywny głos lorda Vansittarta: "Poszliśmy bardzo daleko, gdy zgodziliśmy się na zaanektowanie przez Rosję 46 % poprzedniego terytorium polskiego. Daliśmy pierwszeństwo sprawie wolności przed sprawą granic, ale pod warunkiem, że wolność będzie istotna. Jak dotąd, nie ma jej". Mówiąc o współpracy brytyjsko - sowieckiej lord Vansittart powiedział: "Przyznać należy, że współpraca ta dotychczas przyniosła rozczarowanie". I dodał: "Praktycznie biorąc zostaliśmy wykluczeni z centralnej i wschodniej Europy".

Nie mogło być inaczej. Wolność nie

może być "istotna", jeżeli traktuje się ją jako przedmiot targu. Wolność trzeba wywalczyć, wtedy będzie "istotna". W. Brytania nie zostałaby "wykluczona" z Europy centralnej i wschodniej, gdyby nie popierała aneksji terytorium tego państwa, które jest ostoją i trzonem zachodnio - europejskiego ładu w Europie wschodniej.

Churchill powiedział niedawno, że wolność Polski jest ważniejsza od jej granic. Tak nie jest. Sprawa granic jest tak samo ważna jak wolność. Gdyż w danej sytuacji politycznej wolność Polski stoi i pada wraz z jej całością.

ooo O ooo
oo O oo
-O-

LORD VANSITTART O POLITYCE WOBEC NIEMIEC

W poprzednim numerze "Tygodnika" przedstawiliśmy poglądy zwolenników "umiarkowanego" traktowania Niemiec, czyli jak to się nazywa w Anglii i Ameryce - zwolenników "łagodnego pokoju" (soft peace). Ale są też w obydwu krajach stronnicy "surowego pokoju" (hard peace). Czołową osobistością tej grupy jest lord Vansittart, który przez szereg lat był z urzędu doradcą rządu brytyjskiego w sprawach polityki zagranicznej, a ustąpił w r. 1938 nie godząc się z polityką "appeasement" t.zn. kompromisu za wszelką cenę stosowaną przez Chamberlaina. Vansittart, który w okresie sprawowania urzędu nie mógł wypowiadać się publicznie, powetował sobie to przymusowe milczenie niezwykle ożywioną działalnością, jaką rozwija od czasu kiedy opuścił urząd spraw zagranicznych. Za cel swej działalności postawił sobie uświadomienie światu, a przedewszystkiem własnemu narodowi, że winę za obecną katastrofę Europy, ponosi cały naród niemiecki, a nie tylko grono hitlerowskich przywódców. Temu celowi służą dwie głośne książki Vansittarta, opublikowane w czasie wojny: "Czarny rejestr" i "Doświadczenia mego życia".

Ostatnio kiedy w świecie rozgorzała dyskusja jak winny być potraktowane Niemcy, aby można było uniknąć odrodzenia ich siły militarnej, a co za tym idzie trzeciej wojny światowej, rzecz oczywista że nie zabrakło w tej dyskusji i głosu tego znakomitego znawcy psychiki niemieckiej. Owocem rozważań na ten temat jest najnowsza książka Vansittarta p.t. "Bones of contention" (Kości Niezgody), w której autor podaje szczegółowe zalecenia, jakie winny być zastosowane przez zwycięskich sojuszników, aby raz na zawsze uniemożliwić odrodzenie się potęgi niemieckiej.

Zasadnicze zalecenie streszcza się w słowach: "najpierw zniszczyć siłę militarną Niemiec, a potem je zdecentralizować - oba te środki są jednakowo niezbędne".

Podczas kiedy "Economist" uważa, że dla zabezpieczenia się przed możliwością nowego uzbrojenia Niemiec, wystarczy zakazać produkcji materiałów wojennych przez przemysł niemiecki, to Vansittart podaje dość szczegółową listę gałęzi przemysłu, których Niemcy powinny być wogóle pozbawione, przez przeniesienie tego przemysłu do innych krajów lub zniszczenia go. Dotyczy to fabryk: chemicznych, związków azotowych, syntetycznej benzyny i kauczuku oraz wytwórni maszyn służących do obróbki metali. Niemiecki przemysł żelazny i stalowy winien być poddany kontroli sojuszniczej. Inne gałęzie niemieckiej wytwórczości oraz niemieckie laboratoria badawcze winny być stale nadzorowane przez uczonych i techników z krajów sojuszniczych, którzy będą mieli za zadanie uniemożliwić Niemcom stworzenie nowych narzędzi wojny, których siła niszczycielska mogłaby być wielokrotnie większa od latających bomb. Wszystkie tajemnice produkcji zawarte w patentach niemieckich winny być wydane sojusznikom. Innego rodzaju zarządzeniami gospodarczymi, które mają uniemożliwić Niemcom odbudowę ich siły agresywnej będzie ścisła kontrola ich importu surowców, które mogą służyć produkcji wojennej oraz zakaz ich nadmiernego magazynowania. Głównym instrumentem tej kontroli nad Niemcami winna być skuteczna organizacja wywiadu sojuszniczego działająca na obszarze Rzeszy w przeciągu jednego pokolenia.

Wszystko to będzie możliwe tylko w razie okupacji Niemiec przez wojska sojusznicze i dlatego Vansittart proponuje, aby okupacja ta trwała tak długo, jak to będzie konieczne, a nie jak chce "Economist" - aby była ograniczona tylko do okresu 5 - lat.

Również okres w ciągu którego Niemcy mieliby być zmuszeni do dawania odszkodowań w naturze nie może się w/g. Vansittarta ograniczyć do okresu tych kilku lat. Niemcy winni nie tylko zwrócić zrabowane dobra lub w miejsce ich oddać swoje, lecz ponadto własnymi rękoma odbudować to co zniszczyli w okupowanych krajach. Wiadomo, że zwolennicy "łagodnego pokoju" a między nimi wybitni działacze związków zawodowych w Anglii, St. Zjedn., a nawet we Francji, niektórzy dostojnicy kościoła oraz pewne koła przemysłowe stanowczo sprzeciwiają się używania Niemców do prac przymusowych w innych krajach.

Vansittart zdaje sobie sprawę, że zastosowanie wszystkich proponowanych przezeń środków stworzy u Niemców poczucie krzywdy, czego tak bardzo obawia się "Economist". Vansittart odpowiada na te zarzuty w sposób następujący:

"Jestem gotów pozostawić Niemców z poczuciem wyrządzonej im krzywdy, ponieważ i tak będą je mieli przez sam fakt przegrania wojny i niemożności dalszego grabienia sąsiadów. Niemcy mają zawsze poczucie krzywdy, jeśli nie otrzymują wszystkiego czego żądają, a granicą ich żądań jest niebo. Czyż nie nauczyliśmy się niczego z historii ostatnich 50-lat ? Pewne jest, że w każdym wypadku będą oni robić wszystko, aby obalić wszelkie postanowienia traktatu pokojowego. Nie obawiam się tego. Czego się natomiast obawiam, to niedostatecznego uwzględnienia praw, interesów i godności małych państw. Będzie to głupota i najpewniejsza droga do przegrania pokoju i do podkopania zaufania Europy do nas".

Innymi słowy na biadania "Economista", że zniszczenie niemieckiego przemysłu wojennego i zmuszenie Niemiec do odszkodowań doprowadzą do ich zubożenia, Vansittart odpowiada, że przedewszystkiem należy troszczyć się o państwa europejskie, które tyle od Niemców wycierpiały. Tym, którzy mówią, że "Europa nie może istnieć bez Niemiec", Vansittart odpowiada, że Niemcy były źródłem wszystkich nieszczęść Europy w XX wieku i bez nich byłaby ona "prawie rajem". Można to uważać również za odpowiedź na absurdalne twierdzenia "Economista", że przemysł niemiecki był "źródłem bogactwa znacznej części Europy ". W istocie był on narzędziem pokojowego podboju słabiej rozwiniętych pod względem gospodarczym państw europejskich, narzędziem, które w odpowiednich momentach zastępowane było przez gwałt.

x

x x

Przez decentralizację Niemiec Vansittart rozumie taki ustrój Rzeszy w którym poszczególne kraje byłyby wolne od centralnej kontroli Berlina i Prus. Spodziewa się on, że z upadkiem systemu hitlerowskiego odżyją separatystyczne tendencje w południowych Niemczech: w Bawarii, Wirtembergii i Badenii, oraz w niektórych prowincjach Prus, a przedewszystkiem w Nadrenii i Westfalii. Dążenia te winny być nie tylko popierane przez sojusznicze władze okupacyjne, lecz decentralizacja ta narzucona być winna siłą, od czego tak odżegnywuje się w swych rozważaniach "Economist". Ponadto Vansittart wyraźnie podkreśla, że Niemcy powinny być poważnie okrojone zarówno na zachodzie jak i na wschodzie. Nie podaje on w tym względzie żadnego dokładnego planu, mówi tylko o konieczności przyznania Polsce dogodnej granicy strategicznej, przez zlikwidowanie przyczółka niemieckiego w Prusach Wschodnich. Na zachodzie proponuje przesunięcie granic tak ażeby gwarantowały bezpieczeństwo zachodnim sąsiadom, którzy winni kontrolować m. in. przejścia przez Ren. Ponadto wysuwa on koncepcję, że państwa na których terenie Niemcy spowodowały zniszczenia, trudne do naprawienia, otrzymały kompensatę w postaci pewnych terytoriów niemieckich. Dotyczy to m. in. Holandii, której rolnicy winni otrzymać ziemie niemieckie w zamian za zalane przez Niemców ich własne gospodarstwa. Ten program decentralizacji i poważnego okrojenia terytorium Niemiec stanowi zupełne przeciwieństwo wysuwanej przez zwolenników "łagodnego pokoju" tezy o konieczności utrzymania jedności Niemiec. Za tą ostatnią tezą oświadczył się niedawno jak wiadomo Stalin, chcący utrzymać jedność Niemiec dla łatwiejszego ich skomunizowania.

Natomiast w stosunku do Austrii proponuje Vansittart zastosowanie znacznie łagodniejszych metod. Ma to być wedle jego słów " połączenie surowości, życzliwości i nadziei". Główny nacisk położyć trzeba na umocnieniu niezależności Austrii, która ma być terytorialnie zwiększona i nie być rozbrojona. Sojusznicy winni pomagać jej w tym odrodzeniu. Ma to być ingerencja pozytywna podczas gdy w wypadku Niemiec Vansittart zaleca jedynie ingerencję negatywną.

Ta nowa Austria, w której elementy pangermańskie - do których Vansittart zalicza m. in. również Rennera, obecnego szefa stworzonego przez Stalina rządu austriackiego - stracą wszelkie wpływy, ma stać się w przyszłości członkiem federacji krajów Środkowej i Południowo- Wschodniej Europy, leżących między Rosją, Niemcami i Włochami.

x

x x

Program federacji Środkowo- Wschodniej Europy jest niejako ukoronowaniem planu Vansittarta. Wprawdzie nie rozwija go szerzej w swej książce, ale można naszkicować istotny sens takiej federacji. Zamiast dominującej w tej części Europy potęgi niemieckiej, która raz po raz porywała się do władztwa nad całą Europą i światem, powstanie owa federacja, która zrzeszając tak różnorodne narody i państwa, będzie miała jako cel najwyższy - gwarancje bezpieczeństwa wszystkich jej członków. Kraje te będą miały swobodę rozwoju ekonomicznego, któryby doprowadził do stworzenia równowagi między rozwojem rodzimego przemysłu i rolnictwa. Nie będą one jak dotychczas dostarczycielem dla Niemiec tanich artykułów rolniczych i przymusowym odbiorcą drogich niemieckich wyrobów przemysłowych. Takie rozwiązanie - zdaniem Vansittarta jest - jedyne sprawiedliwe, podniesie stopę życiową narodów tej części Europy, zrekompensuje im krzywdy wyrządzone przez Niemców. Projektowane natomiast przez "Economista" pozostawienie nienaruszonej siły gospodarczej Niemiec oznacza utrwalenie ich supremacji nad wschodnimi sąsiadami, które doprowadziłoby do paradoksalnego stanu, że ludność Niemiec żyłaby nadal na znacznie wyższej stopie życiowej niż ograbione przez nie narody. Niemcy

powoli umieliby użyć swej "pokojowej" przewagi dla odbudowy siły agresywnej.

Widzimy jasno zasadniczą rozbieżność poglądów między zwolennikami "łagodnego" i "surowego" traktowania Niemiec. Zwolennicy pierwszego poglądu chcą utrzymania Niemiec jako pierwszorzędnego czynnika politycznego na kontynencie europejskim. Zwolennicy drugiego - chcą aby rolę tę przyjęła federacja krajów Środkowo-Wschodniej Europy. Ta koncepcja łączy się u Vansittarta ze stale przezeń podkreślaną koniecznością, aby polityka brytyjska szanowała interesy mniejszych sojuszników W.Brytanii na kontynencie europejskim i niezaprzepaściła kredytu moralnego i szacunku, jaki w tych krajach posiada. Z tych europejskich sojuszników Vansittart ze szczególną sympatią wymienia Polskę i Francję.

Druga zasadnicza różnica między obydwoma koncepcjami jest ta, że zwolennicy "umiarkowanej" polityki wobec Niemiec usprawiedliwiają swe plany niewiarą w utrzymania po wojnie czujności społeczeństw demokratycznych, przewidując ich pasywność w sprawach międzynarodowych trudności. Zwolennicy polityki zdecydowanej natomiast stale podkreślają, że w stosunku do Niemiec zwycięscy nie mogą się nigdy wahać z użyciem siły. Jeżeli bowiem zrezygnują z jej używania to wygrywając wojnę przegrają pokój, jak to się już raz zdarzyło.

x

x x

Czy są jakieś szanse aby W.Brytania i St.Zjednoczone (bo i do nich kieruje Vansittart swe zalecenia) weszły na drogę realizowania polityki "surowego pokoju" wobec Niemiec ? Szereg dotychczasowych zarządzeń anglo- amerykańskich władz okupacyjnych pozostaje w zgodzie z zasadami Vansittarta, jednakże błędne byłoby z tych sporadycznych, początkowych oznak, wyciągać jakieś przedwczesne wnioski co do utrwalenia się polityki twardej ręki. Anglia i Ameryka nie są w Niemczech same, są tam również i Sowiety a - jak to już widać dziś dostatecznie jasno - celem polityki sowieckiej nie jest zniszczenie Niemiec, a tylko objęcie nad nimi kontroli, tak aby mogły być one użyte w przyszłości jako narzędzie panowania Sowietów w Europie. Gdyby mocarstwa zachodnie słuchały zaleceń "Economista" i pozostawiły Niemcy nietknięte, to oznaczałoby to, że własnymi rękoma umocniłyby owo narzędzie, którem później posługiwać się będą przeciw nim Sowiety. Polityka permanentnego obezwładnienia Niemiec jest polityką nie tylko uniemożliwiającą nową agresję niemiecką, ale też pomniejszaniem na przyszłość sił każdego innego ewentualnego agresora.

oooOooo
oooOooo
ooOoo
O

TRUDNOŚCI DE GAULLE'A

De Gaulle uchodzi za polityka "trudnego". Jest bezkompromisowy, nieustępliwy i bardzo konsekwentny w dążeniach swoich do przywrócenia mocarstwowego znaczenia Francji. De Gaulle jest politykiem niezależnym. Nie ulega wpływom ani Anglii ani Ameryki ani Moskwy. W trudnej sytuacji wojennej tak zawsze kierował polityką francuską by zachować wolną rękę i nie być niczyim wasalem, Był okres kiedy Francuzi - zwłaszcza Petainowscy - nazywali go agentem angielskim, dziś żaden Francuz tego nie powie. Także w stosunku do Moskwy - mimo wielkich wpływów partii komunistycznej - de Gaulle umiał zachować postawę niezależną. Pamiętamy jego krytyczny stosunek do uchwał konferencji krymskiej, do założeń politycznych Dumbarton Oaks i San Francisko, pamiętamy jego odmowę wyjazdu z Paryża na spotkanie Roosevelt , jego odmowę w czasie wizyty w Moskwie, na żądanie Stalina - uznania komitetu lubelskiego.

Międzynarodowa dyplomacja de Gaull'a dała bardzo pozytywne rezultaty. Znaczenie Francji stale rosło: dziś można mówić, iż Francja zajęła swoje miejsce w koncercie politycznym mocarstw. - Mniej korzystnie natomiast przedstawia się odcinek frontu wewnętrznego.

Po wyzwoleniu Francji oczekiwano powszechnie, iż de Gaulle poświęci się sprawom wewnętrznego życia Francji, które - w odróżnieniu od sukcesów w polityce zagranicznej - wyłoniło szereg pilnych i skomplikowanych zagadnień. Po uwolnieniu Francji gen. de Gaulle zajmował stanowisko zupełnie wyjątkowe. Był uznawany przez wszystkich, nikt nie kwestionował, iż on jest najbardziej powołany do tego, by ująć ster polityki francuskiej. Godzili się na niego wszyscy od prawicy do skrajnej komunistycznej lewicy.

Opinia publiczna pragnęła , ażeby gen. de Gaulle zajął się osobiście rozwiązywaniem gospodarczych i społecznych problemów , powstałych w wyniku okupacji niemieckiej, rządów Vichy i wyzwolenia przez aliantów. Trudności jakie w tej dziedzinie napotkał de Gaulle były bardzo wielkie i osiągnięcia jego rządu są w tym zakresie stosunkowo nieznaczne. Spacyfikowanie frontu wewnętrznego nie nastąpiło - przeciwnie wewnętrzne życie Francji jest nadal bardzo nieustabilizowane. Rozwój wydarzeń niesie z sobą coraz to nowe trudności, którym rząd de Gaulle'a nie umie sprostać. Krytyka wewnętrznej polityki de Gaulle'a zwiększa się.

Szczególnie odbudowa gospodarcza Francji odbywa się bardzo powoli. Aparat ekonomiczny Vichy, zorganizowany pod kierunkiem niemieckich ekspertów dla kontrolowania gospodarki francuskiej, pozostał nietknięty , okazał się trudny do zreformowania.

Dziś po kilku miesiącach życia w wyzwolonej Francji warunki bytu przeciet-

nego Francuza nie są o wiele lepsze aniżeli w pierwszych dniach po wyzwoleniu. Dlatego potęguje się niezadowolenie i krytyka rządowych posunięć i mnożą się żądania energiczniejszej i sprawniejszej polityki gospodarczej. Niedawno Paryż był świadkiem wielkich manifestacji urządzanych przez żołnierzy, którzy powrócili z Niemiec z obozów jeńców wojennych. Niezadowoleni z niedostatecznej opieki udzielanej im przez władze francuskie spowodowali wystąpienia, które mogły łatwo przybrać w Paryżu formę ulicznych zaburzeń.

Najsurowsza krytyka rządu pochodzi właśnie z kół, które przed wyzwoleniem stanowiły szeregi najgorętszych zwolenników de Gaulle - t. j. uczestników walki podziemnej. Francja podziemna - Maquis - opracowała w okresie okupacji szczegółowy program społeczny i gospodarczy. Do jego sformułowania przyczynili się także niektórzy z dzisiejszych ministrów rządu de Gaulle'a. Program ten został w zasadzie przez rząd akceptowany jednakowoż sposób realizowania uznany jest powszechnie za zbyt powolny i nieudolny.

Lewica Francji podziemnej domaga się nietylko udziału robotników w kierownictwie zakładów przemysłowych, ale także znacjonalizowania całego ciężkiego przemysłu, kopalń i przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Rząd waha się z wprowadzeniem tak radykalnych zmian. Krytycy rządu zarzucają mu, iż nie uczynił nic w kierunku złamania wpływów trustów i innych zrzeszeń wielkiego kapitału, którym przypisuje się brak patriotyzmu i skoordynowania z wojennym wysiłkiem Francji. Tej rosnącej niechęci do rządu nie umniejsza energiczna akcja rządu w zakresie odbierania nadmiernych zysków wojennych nagromadzonych zwłaszcza przez kollaboracjonistów. Miliony franków wpływają do kasy skarbowej z konfiskat.

Zagadnieniem, które wciąż podniecaopinię publiczną to czystka życia francuskiego (épuration) połączona z karaniem b. kollaboracjonistów. Pod naciskiem opinii, zwłaszcza szeregów bojowników "Résistence", rząd musiał przyspieszyć wymiar kary. Zreformowano w tym celu procedurę sądową w ten sposób, iż w miejsce trójosobowych sądów wprowadzono jednoosobowe trybunały. Umożliwiło to stworzenie większej ilości sądów i przyspieszenie procesów, których ilość liczy się w dziesiątkach tysięcy. Dziesiątki tysięcy ludzi czeka w obozach odosobnienia na swoją kolejkę, na proces o zdradę lub kollaborację.

Gen. de Gaulle okazuje tendencję do łagodniejszego traktowania kollaboracjonistów. Jest skłonny do wybaczenia niektórym urzędnikom reżymu vichystowskiego i chciałby z wyrozumiałością oceniać t. zw. kollaborację przemysłową. Uważa, iż zbyt szerokie wytaczanie procesów pogłębia wewnętrzne niesnaski i osłabia wewnętrznie Francję. Stanowisko to spotyka się jednak z ostrą krytyką i rząd de Gaulle'a traci z tego powodu na wpływach i prestiżu. Stało się to także powodem licznych samosądów i egzekucji dokonywanych samorzutnie przez byłych bojowników Résistence nad osobami oskarżonymi o kollaborację.

Problem uporządkowania wewnętrznego życia Francji wysuwa się dziś na pierwszy plan. Wielkomocarstwowe zdobycze gen. de Gaulle'a w polityce zagranicznej staną się bezwartościowe jeżeli Francja nie zabezpieczy swojej nowej międzynarodowej pozycji siłą militarną opartą o własną produkcję gospodarczą.

O ile polityka zagraniczna de Gaulle'a cieszy się uznaniem niemal powszechnym i nie budzi ostrych sprzeciwów o tyle polityka wewnętrzna nie potrafiła odpowiedzieć na dzisiejsze potrzeby Francji, a przecież wewnętrzne uporządkowanie Francji warunkuje powodzenie niezależnej polityki zagranicznej. Dlatego o dalszych losach rządu de Gaulle'a zadecydują przedewszystkiem jego posunięcia na wewnętrznym froncie politycznym Francji.

oOOoo

oOo

O

SOWIECKIE REFORMY W KRAJU

W szeregu numerów naszego Tygodnika podaliśmy liczne fakty, świadczące o rzeczywistych intencjach polityki sowieckiej na okupowanych ziemiach polskich. Polityka ta zmierza do politycznego i biologicznego zniszczenia narodu polskiego. Dziś podajemy - za "Orłem Białym" - syntetyczne zestawienie, charakteryzujące aktualną - nieodbiegającą od prowadzonej dotąd - politykę okupanta sowieckiego. Wynika z niej dobitnie, że nie może być mowy o żadnym "dogadaniu się" z Sowietami na podstawie uszanowania przez nie praw Polski do niepodległego bytu państwowego, albowiem Sowiety kontynuują niszczycielską politykę poprzedniego okupanta - Hitlera.

Czas już najwyższy na omówienie sowieckich "reform" w Kraju. Pochód wojsk sowieckich w głąb Europy skończył się, lecz trwa nadal sowiecka ekspansja polityczna. Zająwszy Polskę, pierwszy kraj zachodnioeuropejski, Sowiety zdały sobie odrazu sprawę z tego, - iż zdobyły tym samym wspaniałą scenę do zagrania na niej olbrzymiej sztuki propagandowej dla całego amfiteatru narodów oraz dla galerii przyjaznych sobie stronnictw politycznych na Zachodzie.

Dlatego ważne jest dla nas nie tylko to, co dzieje się wewnątrz Kraju. Zapatrzeni w Kraj, powinniśmy jednak równocześnie i od zewnątrz objąć całą perspektywę toczącej się na scenie wielkiej gry, obliczonej na światową widownię.

Dzięki wiadomościom, stale napływa-

jącym z Kraju, wiemy już dziś o tych "reformach" wszystko, co potrzeba, aby móc porównać propagandę z rzeczywistością:

1) "Rząd tymczasowy" okazał się fikcją - wstępem do całkowitego wcielenia Polski do Rosji oraz do szybkiego przebudowania jej na wzór ustroju sowieckiego. "Rząd" ten nie posiada żadnej samodzielnej władzy w żadnym dziale administracji państwowej. Tak władza "ukazodawcza" jak i wykonawcza we wszystkich działach należy do sowieckiego zarządu wojskowego. "Rząd tymczasowy" jest instrumentem N.K.W.D. do "spraw wewnętrznych", działalność jego streszcza się w politycznej robocie wywiadowczej i prowokacyjnej.

2) Ziemia z parcelacji w wykonaniu reformy rolnej została wprawdzie oddana chłopom na własność, a dla przypieczętowania reform wiele tysięcy ziemian zesłano już do Rosji, pozbywając się za jednym zamachem "wrogów polskiej demokracji". Większe majątki (ponad 200 ha) rozparcelowano, średnie jednak upaństwowiono, robiąc z nich odrazu "sowchozy" (kolektywy państwowe). Wsie zaś są pospiesznie przeobrażane na "kołchozy" i zmuszane do gospodarki kolektywnej - z konieczności - przez: brak rąk do pracy (pobór), zakaz budowania na rozparcelowanej ziemi, brak maszyn i narzędzi rolniczych oraz wszelkiego inwentarza. Z majątków a nawet z wsi wszystko to wywieziono w wielkich ilościach do Rosji. Kontyngenty rolne dla armii sowieckiej są wszędzie znacznie wyższe niż pod okupacją niemiecką (n.p. w białostockim - trzykrotnie). Gospodarstwa ogołocono zupełnie z koni, bydła i wszelkiego inwentarza żywego. Nawet rasowe bydło poszło pod nóż. Na zasiewy brak ziarna.

Słowem: ziemię podzielono między chłopów a równocześnie ograbiono ich ze wszystkiego co niezbędne dla uprawy: zboża, maszyn i narzędzi oraz potrzebnego inwentarza. Nadto kwaterunki wojsk, grabieże i rekwizycje dopełniają miary powszechnej nędzy po wsiach. Poziom jej w Kraju szybkimi krokami zrównał się z rosyjską normą nędzy powszechnej.

Nowym wreszcie probierzem sowieckich zamiarów jest fakt, że dotychczas "zapomniano" w ogóle o zwrocie ziemi, wywłaszczonej przez Niemców na obszarze, który był wcielony do Rzeszy - zabiegi powracających właścicieli pozostały dotychczas bez skutku. Nawet niemieckie prawo o wywłaszczeniu nie zostało uchylone. Ziemie te, jak widać, są rezerwowane - zapewne na osadnictwo zwycięskiej armii czerwonej. Co do lasów - upaństwowiono 85 % całego obszaru leśnego w Kraju. "Właścicielką" lasów stała się de facto Rosja - władze sowieckie stosują wyrąb zupełny na własne swe potrzeby - nie na odbudowę Polski.

3) Po miastach "uszczęśliwiono" ogół mieszkańców oddając domy i kamienice w bezpośredni zarząd komitetom lokatorów, równocześnie jednak unieważniono wszelkie oszczędności i zasoby pieniężne w Kraju, bo norma 500 zł nie stanowi nawet minimum niezbędnego na doraźne potrzeby. Ceny od czasów niemieckich wzrosły dziesięciokrotnie, lecz i za nie już nic prawie dostać nie można. Równocześnie wdrożono w całym Kraju zasadę sowiecką, że "kto nie pracuje - nie je", co przy systemie kartkowym i zubożeniu wsi skazuje na głód nie tylko starych i niezdolnych do pracy, lecz w ogóle wszystkich, którzy na pracę "nie zasługują". Mogą oni jednak liczyć na pracę przymusową.

4) W przemyśle "uszczęśliwiono" masy robotnicze przez "uspołecznienie" organizacji przemysłu: nad zarządem każdego zakładu (złożonym z trzech osób: dyrektora, głównego inżyniera i głównego buchaltera) postawiono "robotniczą radę zakładową", która kieruje zakładem oraz wybiera i kontroluje zarząd. Równocześnie zorganizowano w Kraju trzymiesięczne kursy, które szkolą robotników na dyrektorów wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw. W ten oto prosty sposób "robotnik będzie rządzić całym przemysłem."

A oto jak wygląda "odbudowa i uruchomienie" przemysłu: bez [illegible] uruch[illegible] - mikno rzeczywiście wszystkie te zakłady, które mogły odrazu wznowić wydobycie surowców lub produkcję "na potrzeby wojny", a mianowicie: kopalnie węgla i rud, huty, stalownie, szyby naftowe, zakłady przemysłu włókienniczego i garbarskiego. Wszystkie pracują wyłącznie na potrzeby wojny. Nie tej przecież, która [illegible] już się skończyła. Uruchomienie zakładów, które potrzebują dowozu surowców lub półfabrykatów, natrafia wszędzie na "nieprzezwyciężone trudności transportowe". Nie brak jednak transportu na deportacje dziesiątków tysięcy ludzi. Starcza go również na stały wywóz do Rosji zapasów węgla, drzewa i innych surowców oraz cukru i tkanin z Polski. Nie brak również transportu na wywóz z Kraju polskich i niemieckich maszyn oraz całych instalacyj fabrycznych. I to także w celu pociągnięcia mas robotniczych ... za nimi.

Dla "usprawnienia" eksploatacji nad "zarządami" i "radami zakładowymi" wszystkich kopalń i fabryk, nawet w małych warsztatach, postawiono sowieckich "doradców" - istotnych dyrektorów, którzy dbają o to, aby wydobycie i produkcja osiągały "wyznaczone w planie normy", aby dostawy szły, gdzie należy... do Rosji i dla armii sowieckiej. Produkcja i dostawy na potrzeby Kraju rozbijają się wciąż o trudności techniczne, transportowe i o ... pobór. Wiele zakładów stoi wskutek poboru robotników, jak inne znów stoją z powodu braku opału węglowego lub surowców. Takie sztucznie opustoszałe zakłady uruchomia się następnie przez obsadzanie pracownikami obcej narodowości, przeważnie inwalidami wojennymi. Słowem i tu także "kolonizacja" - dla wymieszania "rodzieckiego narodu".

5) Oficjalnej "dyktatury proletariatu" ani zasady jednopartyjności ogłaszać

(dokończenie na str. 8)

ZAPROSZENIE DO MOSKWY

Już po zamknięciu niniejszego numeru otrzymaliśmy wiadomość o zwołaniu do Moskwy na piątek dnia 15 bm. konferencji, celem wznowienia próby utworzenia t.zw. tymczasowego polskiego rządu jedności narodowej. Wiadomość ta nie stanowi zaskoczenia. W przededniu zapowiedzianej konferencji " trzech" W.Brytania i St. Zjednoczone pragną za wszelką cenę znaleść chociażby pozór złagodzenia różnicy zdań, jaka istnieje w sprawie Polski. Z drugiej zaś strony Rosja po ustaleniu szeregu faktów dokonanych na terytorium Rzeczypospolitej może sobie pozwolić na wykazanie t.zw. dobrej woli, co miałoby na celu poprawienie antyrosyjskich nastrojów, jakie wzrastają w całym demokratycznym świecie, jednocześnie zaś nie stanowiłoby dla rządu sowieckiego żadnej przeszkody w realizowaniu jego zasadniczej polityki zlikwidowania niezależnego państwa polskiego.

W chwili gdy piszemy te słowa nie posiadamy jeszcze żadnych konkretnych danych co do szczegółów konferencji moskiewskiej. Nie wiemy kto z zaproszonych na nią przyjął paszporty i bilety, dające możliwość rozmowy z agentami NKWD Bierutem i Osóbką. Nie wiemy, chociaż możemy się tego domyślać, w jakich warunkach pięć osób z poza komitetu lubelskiego, znajdujących się w Kraju, weźmie udział w moskiewskich naradach. Wiadomo przecież, że np. Wincenty Witos miał już przedsmak "rozmów" z NKWD. Charakterystyczne w tym względzie jest pytanie postawione w Izbie Gmin przez posła sir Alfred Knoxa :"Czy aby rząd brytyjski zagwarantował bezpieczeństwo osobiste wyjeżdżającym do Moskwy osobom ? "

Nie ulega żadnej wątpliwości,że jeśli idzie o polskich przywódców politycznych przebywających poza Krajem - to Moskwa zgodziła się na osoby, których kapitulacyjna postawa wobec intencji sowieckich w stosunku do narodu polskiego wydawała się dla Kremla niewątpliwa. I tutaj jednak spotkać mogą Mołotowa niespodzianki, mianowicie depesza Reutera z dnia 13 bm. podaje, że jedna z trzech zaproszonych osób z Londynu p.Jan Żukowski, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, odmówił przybycia na konferencję. P.Mikołajczyk jeździł do Moskwy już dwukrotnie, przynosząc sprawie Polski wielkie i niewybaczalne szkody. Ostatnie jego deklaracje wskazywały wyraźnie na chęć jeszcze jednej rozmowy ze zdrajcami z komitetu lubelskiego.

Bez względu na to jakie wyniki przyniosą zapowiedziane w Moskwie rozmowy, bez względu na to czy doprowadzą one do fikcji utworzenia " tymczasowego rządu jedności narodowej" czy też nie - stanowisko narodu polskiego wobec tej konferencji jest jasne. Stanowi ona chęć narzucenia nam uchwał krymskich, których istotna treść została w sposób właściwy oceniona zarówno przez legalne władze polskie jak i wszystkich Polaków , broniących niepodległości Rzeczypospolitej. W obecnej sytuacji zgoda Moskwy na realizowanie uchwał jałtańskich stwarzać może pozory kompromisu, który jeśli nawet zdołałby zmylić opinię niektórych kół politycznych demokracyj zachodnich - nie zdoła zmylić nas i uśpić naszej czujności.

W związku ze zwołaną do Moskwy konferencją mamy ciągle przed oczami następujące bezsporne fakty :

1)Sprawa przyszłości Polski decydować się ma bez udziału przedstawicieli narodu polskiego, całkowicie poza plecami legalnego rządu Rzeczypospolitej.

2)Atmosferę w jakiej powstać ma nowy "rząd polski" charakteryzuje nie tylko symbolicznie ale i faktycznie miejsce konferencji: skład rządu p o l s k i e g o decydować ma się w M o s k w i e.

3)Narady nad utworzeniem "rządu polskiego" odbywają się w okresie, gdy terror sowiecki na ziemiach polskich i reformy, mające na celu całkowitą sowietyzację naszego kraju, osiągają rozmach godny"najlepszych" wzorów hitlerowskich.

4) Polscy przywódcy polityczni w Kraju, wskazani uprzednio przez rządy W.Brytanii i St. Zjednoczonych jako kandydaci na ewentualnych członków "tymczasowego rządu jedności narodowej", znajdują się w więzieniu sowieckim i los ich jest nadal nie znany.

5)"Rząd polski ",który powstałby w wyniku konferencji moskiewskiej ani p r a w n i e nie byłby legalnym rządem polskim, ani f a k t y c z n i e nie reprezentowałby woli narodu polskiego, ani też nie miałby żadnych możliwości istotnego sprawowania władzy w kraju.

(dokończenie ze str. 7)

w Polsce też nie trzeba,bo wszystkie cztery "łżepartie" składają się z zawodowych komunistów sowieckich, a nowozawarte czwórporozumienie "stronnictw" jest wstępem do ich połączenia się dla pokazania światu "jednomyślności społeczeństwa polskiego". Tymczasem PPR przejmuje już własność i majątek większych zakładów i instytucji publicznych oraz spółdzielni. Całkowicie przez nią objęta jest już prasa, drukarnie oraz zapasy i wytwórnie papieru. Wiadomości z końca kwietnia donoszą o stopniowym zaprowadzaniu w Kraju ściśle sowieckiej organizacji.

6) Równocześnie rośnie terror sowiecki. Ludność, a zwłaszcza młodzież,ucieka masowo do lasów. W kwietniu wojska sowieckie przeszły już do systemu krwawych "pacyfikacji" niektórych okolic - pod pozorem konieczności tłumienia oporu zbrojnego, o którego organizowanie oskarża się Rząd polski w Londynie.